



== DZIEJE POZNANIA. ==

Żyje w Poznaniu pani Wężykowa, poetka, która zajmując się sprawami ludowymi, zaciekawiona tem, że nasi włościanie pisują poezye, napisała list do Józefa Nocka. Nocek odpisując Jej, prosił, aby napisała coś o Poznaniu.

Czyniąc zadość temu życzeniu opisała pani Wężykowa; „Dzieje Poznania“ wierszem. Umieszczamy ten wierszyk, bo może on być pożytecznem poznaniem dla wszystkich.

(Wyjątek listu Pauli Wężyk z Poznania, poetki wielkopolskiej, do Józefa Nocka z Jodłowej.)

Pisałeś mi, pomnę,

• • • • •
Żebyś Poznania, dzieje wiekopomne
Pragnął znać bliżej; pójdz więc ze mną w myśl,
Pojdziem po wązkich tych uliczkach razem,
A choć me pióro szkic tylko nakreśli,
Będzie on zawsze całości obrazem.

* * *

Wzbudźmy więc naprzód najmodniejsze echa,
Bo te sięgają Lecha, Rusa, Czecha.
Nad brzegiem Warty, jak głosi podanie,
Po długich latach, bracia się poznali
I miasto Poznań wnet w tem miejscu stanie,
Ażeby w Warty przegłądać się fali.
Rzeka ta dzieli miasto w dwie połowy:
To stare miasto. Na zachód tam nowy
Gród się zbudował. Hen, w przeszłości bladej,

Tradycja dawna ku nam się wyłania,
Która to głosi, że w murach Poznania,
Powstała pierwsza stolica biskupia, — (968 r.)
Tu się więc naprzód życie polskie skupia.
Poznań jest pierwszą narodu kołyską,
Tu zapłonęło religii ognisko.
Tu żył Bolesław, co Chrobrym go zwali;
Lecz do Krakowa kazał Bolko śmiały
Przenieść stolicę — (1060 r.) Tu po nim mieszkali
Mieczysław (II), Kaźmierz, odnowiciel chwały.
Tak się Poznania wciąż ważyły dzieje:
Raz się podnosi, to znowu się chwieje.

Zmarł Krzywousty; wielkopolskie ziemie
Mieczysławowi Staremu przypadły,
Powstały spory; snąc że złe, nie drzemie, —
Na Poznań klęski, nieszczęścia się kładły,
Bo brat Władysław chcąc złączyć kraj cały,
Napadł w Poznaniu trzech młodszych swych braci (1142 r.)
Z dwu stron w szturm wzięty, mnóstwo ludu traci
A krwi strumienie do rzeki się wlały.
Rok tysiąc dwieście pięćdziesiąty trzeci,
To dla Poznania rok iście dziejowy;
Przemysław pierwszy dobrobyt rozkwieci,
Dając mieszkańcom prawa ukaz nowy.
Lecz znów niemieckie nadawszy nam prawa,
Temsamem Niemcom otworzył wierzeje,
I wnet do kraju sypie ich się ława,
Śród nas z nich każdy wnet się panem staje.

Króla Łokietka zasie jest zasługą,
Że złączył ziemie rozdwojone długo; —
Znów Wielkopolska Małopolską wsparta,
Zdwojoną siłą znacznie więcej warta.
Kazimierz Wielki — (1331 r.) dla dobra narodu,
Jął się tu pracy. Znając ważność grodu,
Odnowił zamek, wznosił fortecy mury,
Zakład szkoły. — Tu gody swej córki
Elżbiety odbył, co przy boku stawia
Pana Szczecina, księcia Bogusława.

Miasto wzrastało, piękną postać wzięło,
A zwłaszcza kiedy Władysław Jagiełło
A później Kaźmierz Jagiełłończyk zwany,
Często zwiedzali nasz Poznań kochany.

(Dok. nast.)



ZMARNOWANY ŻYWOT.

(Opowiadanie pewnego gospodarza).

(Dokończenie.)

Szliśmy blisko tydzień zawsze nocą, bocznymi ścieżkami, unikając starannie spotkania z miejscowymi mieszkańcami, w końcu ujrzałem duże jakieś miasto. Był to Poznań.

Nie był on jeszcze wtedy fortecą jak dziś, łatwo więc nam przyszło przebyć pojedyncze rogatki bez zwrócenia uwagi. Po między niewielkimi domami jakie nas teraz otaczały, stał na boku trochę większy dom, będący pewnie miejscem schadzki. Towarzysze moi, podjadłszy i podpiwszy po trudach podróży, postawali, a przywódca rzekł:

— Teraz niech każdy idzie w swoją stronę, a jak robota będzie gotowa, dam wam znać. Tymczasem chłopca przyłożę do pomocy.

Dotąd nie wiedziałem jeszcze kto są ci ludzie i czego żądać odemnie będą, dlatego też niecierpliwie czekałem, co mi ów opiekun mój obecny powie. Ten po odejściu towarzyszy, powiedział: — Zajęcia twoje nie będą ciężkie; na razie, pójdziesz do jednych państwa, których mieszkanie ci pokażę i poprosisz o wsparcie.

— Włeciej nie?

— Czekaj co ci powiem. Musisz do pokoju wejść koniecznie, choćby ci nawet broniono. Wtedy upatrzysz stosowną chwilę, przyłożysz ten kawałek wosku, który ci tu daję, do zamka stojącego tam biur-

ka, tak, aby odcisnąć otwór, przez który klucz się wkłada.

— A potem?

— Potem mi ten odcisk przyniesiesz. To powiedziawszy, wziął mnie za rękę i zaprowadził przed jakąś kamienicę i zakończył. — Tylko rób to ostrożnie, aby cię nikt nie spostrzegł.

Teraz dopiero zacząłem się domyślać, że mam brać udział w kradzieży. Ale nie miałem ztąd żadnych wyrzutów, bo tylko od pracy uciekałem, a inne sposoby zdobycia grosza wydały mi się całkiem godziwe.

Wybornie udałem biednego sierotę, który pozbawiony rodziców, szuka miłosierdzia u obcych. Litościwa pani zaprowadziła mnie sama do pokoju, gdzie stało owe biurko, by mi dać jałmużnę i zanim mogła się spostrzedz, odcisk był już zrobiony. Ta zdolność moja podobała się złodziejom i odtąd używano mnie często do podobnych sprawek. Pędziłem teraz życie lekkie, hulaszczę, nie znając co trud i umęczenie, aż tu pewnej nocy, policja która oddawna nas śledziła, otoczywszy dom, aresztowała nas wszystkich. Co się z kolegami mymi stało, nie wiem, ja jako małoletni, zostałem oddany do domu poprawy. Nowi kamraci zaraz na wstępie mię wyśmiali.

— To ty dla innych zdobywałeś pieniądze i klejnoty a sam dostawałeś za to tylko wyzierkę i napitek? To psia taka służba! Wykierowali cię na dudka, mój kochany!

Taka nauka nie poszła w las, więc też uwolniony stamtąd po kilku latach, działałem już na własną rękę, aż póki mnie nie przyłapano na robocie. Byłem już dojrzałym mężczyzną więc poddano mnie sądowemu śledztwu. Chcąc by mi wyrok złagodniono, przyznałem się odrazu do winy, skutkiem czego, skazano mnie na dziesięć lat ciężkiego więzienia.

Gdy mnie tymczasowo odprowadzono do wspólnej sali, wnet otoczyli mnie inni więźniowie, pytając na wyjściu:

— Zo co cię osądzono? — Jak masz długo odsiadywać? — Czyś umiał zgamać sprawę?

Swoim zwyczajem opowiedziałem im wszystko. Wtedy ten co wodził rej między nimi zawołał ze śmiechem:

— Baju baju, a to mi gęba dopiero! Śpiewał jakby z nut. Czyś nie mógł niedołego, trzymać języka za zębami?

— A jakże miałem zataić, kiedy mnie złapali z wytrychem?

— Wielka rzecz. Trza się było zaprzeć w żywe oczy; od tego rozum. Teraz już przepadło. Zapakują cię w cztery ściany i nie będziesz ludzkiej twarzy oglądał, będziesz jadał czarny chleb a w dodatku, co piątek, osmarują ci skórę.

Gdym zaczął lamentować, załamując ręce, jeden z nich rzekł:

— Nie wyrzekaj, na wszystko jest środek. My ci coś poradzimy. Wyroku już nie zmienisz, ale możesz innym sposobem stąd się wydostać.

— Jakim sposobem, gadajcie.

— Musisz udawać obłąkanego. Ogolą ci łeb, przystawią bańki, zwiążą jak barana i wsadzą między waryatów. Nie szczególnie tam życie ale zawsze lepiej niż w więzieniu.

Przyjąłem skwapliwie tę radę. Byłbym wtedy i dyabła w kumy prosił, aby dłużej tam nie siedzieć. Towarzysze dali mi jakiegoś proszku, który zażyłem, a wnet twarz mi poczerwieniała, a na ustach osiadła pianina. Zacząłem krzyczeć jak opętany. Przyzwany doktor pokiwał głową, potem chciał mnie przychwycić na jakiej odpowiedzi, ale nie zdradziłem się ani razu i po wielu pró-

bach daremnych odstawiono mnie do zakładu obłąkanych.

Co to za męczarnia dla człowieka zdrowego, ujrzeć się otoczonym szaleńcami! Tu choćby się poskarżyć na jakieś krzywdy, to nie pomaga, bo któż waryatowi uwierzy? Starałem się mówić rozsądnie, aby się poznano, że nie mam pomieszanego umysłu, ale nic nie pomogło. Trzy lata tam biedowałem, gdy pewien duchowny zjawił się w zakładzie, chcąc próbować wpływu religii na zbłąkane umysły. Skorzystałem z tej sposobności, aby udać powołanie do zakonu. Po jakimś więc czasie zawieziono mnie do klasztoru, gdzie mi się wydało dużo lepiej niż w szpitalu, chociaż musiałem pracować i uczyć się. Przebyłem tam lat 6, aż dnia jednego, gdy mnie już nie pilnowano tak ściśle jak przedtem, upatrzyłem chwilę, w której udało mi się czmychnąć z klasztoru.

Teraz, jako więcej doświadczony, postępowałem już bardzo ostrożnie. Nieraz wprawdzie oszustwa mi się nie udawały, ale zresztą złodziejskie moje interesa, szły mi dobrze. Pieniądzy miałem huk, na pijatyce i zabawach z kamratami, czas mi schodził. Wtedy to nazwano mnie „zuchem“.

Ale człowiek, gdy mu się powodzi, staje się coraz nieogłędniejszym i zapomina o niebezpieczeństwie. Powinęła mi się niespodzianie noga i tym razem odpokutowałem wszystkie moje dawniejsze sprawki, długoletniem więzieniem. Straszne to były lata; straciłem w nich siły i wytrwałość i wyszedłem z murów tych, osiwiwały, złamany wycieńczeniem, niezdolny do niczego. Wziąłem kij w rękę i zostałem żebrakiem. Minęły moje szczęśliwe czasy, nie mam nic i muszę chodzić po świecie, prosząc o ten kawałek chleba. Ciężka moja dola!

Wędrowny dziad przestał mówić, ja zaś słuchałem jeszcze, myśląc że powie on na koniec coś takiego, z czego będzie można poznać, że po tem burzliwym życiu, skrucha i żal za winy, zawitają do duszy tego upadłego człowieka i rzekłem:

— Dobrze przynajmniej że porzuciliście dotychczasowe nałogi.

— Ależ to one mnie właściwie porzuciły. Przyszła starość i niemoc, zostało mi tylko trochę nauki nabytej w klasztorze, ale co mi z tego! Nad wszelkie mądrości ja zawsze wolałem swobodę.

— Powiedzcie raczej: próżnowanie.

— Mniejsza jak się tam zowie; kto za młodu uciekał od pracy, nie będzie już innym.

Spojrzałem wyraźniej na niego. Poważna, spokojna twarz starca, jakże była zwohniczna! Wydawał się być jakimś szanownym, bogobojnym patriarchą, a tu rzeczywistość całkiem coś innego wykazała. Życie żebraka stanowiło dowód, co złe przykłady, niechęć do pracy i brak zasad moralnych mogą uczynić z istoty, stworzonej na obraz i podobieństwo Boga. Długie pasmo lat przeżytych w sromotnem istnieniu, nie zostawiło na starość nic, nawet pokuty za popełnione grzechy.

Smutno mi się zrobiło. A gdy tak rozmyślałem nad znikczemnieniem ludzkiej natury, spostrzegłem, że wzrok przybysza zatrzymał się przy biurku, w którym chowałem swoje oszczędności i zabłysnął dziwnym blaskiem.

Nie powiedziałem ani słowa, ale niby od niechcenia, wziętem w rękę pistolet obok leżący i począłem go oglądać.

Wtedy on zauważywszy co robię, wstał z ławki i rzekł:

— Nakarmiliście dziada, obdarzyliście go jałmużną, a dziad wdzięczny za to, da wam małą przestrożę: nie wypuszczajcie z rąk tego cacka, bo mieszkając w takim ustroniu o wypadek nie trudno.

Podziękowałem mu za dobrą radę i już dłużej nie zatrzymywałem. Wolnym krokiem odszedł w dalszą drogę.

Tak to, z powodu swej powierzchowności, wzbudzającej spółczucie, został „pocciwym starowiną” nazwany człowiek ten, którego życie całe było tylko ciągiem złych czynów.

Ale że gdy ludzie patrzą tylko na czyny, to Bóg i na okoliczności zważa, może mu część tych win darował w Swem nieogarnionem miłosierdziu.

ZŁOTE ZIARNKA.

Przyjmij uprzejmie natręta, który ci się narzuca; może to Bóg ci go zesłał, by miłosierdzie twe wypróbować.



Przebaczaj natychmiast krzywdę lub urazę, chociażbyś myślała, że naumyślnie ci je wyrządzono. Będziesz wtedy miała więcej zasługi, niż ten co ci dokuczył.



Nie odmawiaj jałmużny, choćby najdrobniejszej, gdy cię o nią proszą i wkładając ją w rękę ubogiego, myśl o tem, że Bogu ją oddajesz.



Nie myśl źle o tym, który zawinił. Pożałuj go i pomódł się za niego. Nie posądzaj też innych o złe ku tobie zamiary. Taka myśl sprawiałaby ci niepokój i psułaby serce.



Powstrzymaj na ustach szyderczy uśmiech. Uczyniłby on przykrość temu, do którego się odnosi. Pocóż martwić drugiego?



Zastosuj się do tego, czego od ciebie wymagają. Bóg nie dozwoli, aby nadużywano twej dobroci, jeśli czynisz to z miłości bliźniego.

List od Czytelnika „Niewiasty.”

Walczmy w Imię Boże!

Kochane Siostry i Bracia w Chrystusie! Jakże nam miło, że mamy gazetkę, w której możemy się porozumiewać nawzajem; Jeżeli dziś głównie do Was piszę, siostry kochane, niech się nikt nie dziwi. Czytelniczki nasze już tu i owdzie ocknęły się ze snu wiekowego, poznały swoje zadanie i garną się do oświaty. Oto w „Niewieście”

można było już niemało czytać ładnych i roztropnych listów i wierszy ręką kobietą pisanych, a bywa też nieraz, iż żona w domu powie mężowi: Wiesz ty co, zaabonujmy sobie Wieniec-Pszczółkę z Niewiastą, wszak to najlepsza gazetka — a mąż gdy rozsądny, nie odmówi jej tego, bo nawet wstyd by mu było, iż żona musi go do czytania i dobrej polityki naganiać, woli więc pójść za jej dobrą radą.

Pochwałę więc wam oddaję, kochane Siostry, które pojęłyście już jakie macie zająć w domu i w kraju stanowisko. W rodzinie jesteście podporą, pociechą i światłem, z czego dla kraju wypływa korzyść, gdy wychowacie synów i córki na prawych i bogobojnych ludzi, a mężom swym dobrą radą i poparciem pomożecie do skutecznego działania dla bratniego dobra.

A mężstwa w życiu codziennem dziś nam wielce potrzeba. Złe mnoży się i ze wszech stron na nas naciera. Chwiejność w wierze świętej, zepsucie moralne, coraz więcej dusz chwytą z pośród naszej młodzieży. Nam wierzącym, pozostaje więc krzepić i ku dobremu wieść tych, co błędzą. — „Bojowaniem jest żywot człowieka na tej ziemi“, — powiedział Hiob patryarcha. My też to bojowanie prowadzić musimy z wiarą w duszy, z miłością bliźniego w sercu i niezachwianą nadzieją, że do zwycięstwa dopomoże nam Ten, który wyrzekł: — „Nie bójcie się, jam świat zwyciężył!“ —

A do ułatwienia nam takiej walki ze złem, przyczynia się nasza gazetka, która nas uczy, wyświeca wiele rzeczy i do dobrego zachęca. Jest ona jak ta gwiazda, największa i najpierwsza ze wszystkich, która kieruje krokami wędrowca. Co do mnie, to starałem się zawsze być jej gorliwym szerzycielem. Jeszcze w r. 1895 przebywając 4. lata w Turbi, powiecie tarnobreskim, gdzie miałem sklep, czytałem naszą gazetkę, ale tylko sam w całej gminie i żał mi było, że choć tak piękna i na Ewangelię oparta nie ma więcej czytelników. Pozyskałem więc naprzód krewnych, później innych, no, i w krótkim czasie szły już co tydzień grube pakiety Wienca-Pszczółki,

do Turbi. Miewaliśmy też zgromadzenia poufne oraz wiec publiczny, w którym wzięło udział około 2000 ludzi a między nimi i nasz czcigodny ks. Redaktor, a zagaił go zacny brat Adam Zieliński wypowiedzeniem trafnych uwag. Dzielnie się też spisała tam żona Wojciecha Nowaka, która wystąpiła z roztropną i odważną przemową, a nie dała się zastraszyć nawet nedorzeczną napaścią żandarma. Trzeba wiedzieć, iż wieś Turbia, mająca 500 numerów, wzorowo była zorganizowana.

Gdy następnie powstał ruch emigracyjny do wschodniej Galicji i ja się do niej przenieśliem. Tu już inne warunki życia. W około mieszkają Rusini. Ci się ściśle trzymają jedności z sobą. W święta idą do cerkwi na służbę bożą, a z cerkwi do czytelnii gdzie mają swoje ruskie gazety. Jedni głośno je czytają podczas gdy inni czytania słuchają. A czy wiecie, kochane Siostry i Bracia, skąd oni fundusze na to czerpią? Oto z kasy gminnej, i w tem dobrze byłoby, abyśmy ich naśladowali, aby w każdej gminie założono taką czytelnię, gdzie prenumerowanoby naszą gazetkę. Ktoś biegłyjszy czytałby ją głośno innym i każdy miałby z niej korzyść. Wtedy zapanowałby jeden duch w narodzie, spójnia i łączność oraz jednomyślność w czasie wyborów.

Wartą jest ona zaiste takiego rozporozszechnienia. Nasz ks. Redaktor 35-ty rok nad nią pracujący dla dobra biednego ludu, cały się dla niego poświęcił, choć za to żadnej materyjalnej nagrody nie ma, a wyrzekł się korzyści, które wielokroć mu ofiarowano, aby pracę tę porzucił. Można by go porównać z Janem Sobieskim, którego przedstawiają czasem w bitwie pod Wiedniem, gromiącego napastników, z różnicem w rękę. Nasz ks. Redaktor trzyma w podniesionej ręce Ewangelię, która mu za broń niezwalczoną służy. Znosi mężnie napaści i zdrady, patrzy spokojnie w przyszłość, wierząc w odrodzenie i wyzwolenie ukochanego ludu. Mówi pismo św. że: „Godzien jest robotnik zapłaty swojej“. — O nim więc powiedzieć można: — „Godzien jest tryumfu i szacunku od nas.“ Idźmyż za jego słowami i nauką.

Kończę list mój pozdrawiając was życzliwym słowem, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, a Tobie Nasz najmilszy Ojciec Redaktorze, szlę od siebie i całej tutejszej mazurskiej kolonii, wyrazy wiecznotrwałej, wdzięcznej miłości

Piotr Mierzwa
z Mazurówki Małnowskiej.

Rady zdrowia.

Kurcze dziecięce. Oznaki. Najpierw zwykle stękanie i jęczenie we śnie oraz niespokojne rzucanie się. W razie aktu utraty świadomości, zgrzytanie zębami; drganie członków i mięśni twarzowych (często pozorny uśmiech). Z oczu widać tylko twarzątkę czyli bielmo. Często objawia się także zsinienie twarzy i piana na ustach.

Przyczyny: Kurcze nie są same przez się chorobą lecz tylko objawem, towarzyszącym innym chorobom. Zjawiają się one u bardzo czuciowych, skrofulicznych i krzywiczych dzieci, na skutek podrażnienia przez robaki, nacisku krwi na mózg z powodu gorączki albo zanadto ciepłego utrzymywania głowy, w następstwie zaburzeń trawiennych, gwałtownego przestraszenia — a nawet wskutek ząbkowania.

Zapobieganie: Nie lekceważyć zaburzeń trawiennych. Nie stawiać kołyski w pobliżu pieca. Nie trzymać głowy dziecka zanadto ciepło. Nie pozwolić, żeby słońce świeciło na obnażoną główkę dziecka. — Nogi utrzymać ciepło. Nie przestraszać dziecka; nie budzić je gwałtownie ze snu; nie drażnić; nie łaskotać dziecka.

Chrapanie, gdy nie zachodzi błąd organiczny, usuniętem być może przez nałożenie opaski na usta w cięższych zaś wypadkach przez zastosowanie sugestji hipnotycznej.

Wrzody są zawsze odznaką nieczystości krwi. Zaleca się: Zmywanie i kąpiele całego ciała, głębokie oddychanie, wciąż czyste powietrze oraz lekka dyeta. Prócz tego starać się trzeba, by wrzód

dojrzał, pęknął lub otworzył się, co osiągamy przez podniecające i uspokajające okłady.

Rady domowe.

Przepisy prawidłowego wysiadywania u kur.

1) Kury nie należy nasadzać w kurniku, lecz w innym jakim miejscu, gdzieby miała spokój. Sадząc ją zaś na gnieździe, nie należy jaj podkładać zaraz.

2) Nie sadzać kury na gnieździe, nie podsypać wpród popiołem.

3) Nie zamykać kury w pudłach, ani jej nie nakrywać koszem, aby miała swobodę schodzenia z gniazda i powracania na nie, ile razy będzie miała ochotę i potrzebę. Kura powinna mieć obok gniazda także wolne miejsce, gdzieby sobie mogła pochodzić dowoli.

4) Nie umieszczaj kilku kur w jednej izbie, chyba, że możesz je tak umieścić, aby się z sobą nie widowały i nie schodziły, a jeszcze lepiej, aby nawet nie sływały się wzajemnie.

5) W zimie lub na początku wiosny nasadzaj kury tylko w ciepłej (opalanej) izbie.

6) Zgniecione jaja usuwaj z gniazd natychmiast, a zbrudzone obcieraj starannie czystym płatkami, zwilżonym letnią wodą.

7) Gniazdo należy ustawiać wprost na podłodze.

8) Kur nie trzeba nasadzać dwa razy z rzędu. Po trzytygodniowym wysiadywaniu powinna ona sobie odpocząć, wodząc kurczęta lub używając wywczasu, ażeby odzyskać stracone siły.

9) Sprowadzonych z dalszych stron jaj nie podkładać nigdy zaraz po ich odbiorze. Po ostrożnym rozpakowaniu należy je odłożyć na bok, przynajmniej na 24 godzin.

10) Nie podkładać pod jedną kurę całej partii kosztownych jaj wylęgowych, lecz zawsze pod dwa.

11) Najlepsze do nasadzania są kury średniej wielkości.

12) Nim się kurę nasadzi na przeznaczone jaja, trzeba zbadać, jak siedzi na sztucznych. Sztuczne jaja sporządza się w ten sposób, że skorupy, otrzymane przez wydmuchanie zawartości jaj, napełnia się gipsem, zarobionym z wodą.

13) Jedenaście jaj wystarcza zwykle pod kurę średniej wielkości i lęgi są wtedy pewniejsze, niż przy większej ilości, gdyż kura nakrywa wówczas jaja szczelniej — skutkiem czego bywa mniej wypadków zgniecenia, gdy schodzi z gniazda.

14) Najlepszy podściół jest z owsianki i siana, lecz zresztą każdy inny jest też dobry.

15) Dwutygodniowe jaja jeszcze się dają użyć do wylęgu, — im świeższe przecie, tem lepsze.

Środek na odmrożenie. Kto raz w życiu odmroził ręce lub nogi, ten wie, co to znaczy. Czasem złe odezwie się zawczasu, jeszcze przed nadejściem mrozów. Tożto wówczas piecze a swędzi! Nie rzadko odmrożone członki czerwienieją, puchną, aż wreszcie skóra na nich pęka. By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko swędzenie poczuje, przeprowadzić leczenie środkiem pojedynczym domowym. Obrąć cebulę z łuski, utrzeć na tarce i w moździerzu utłuc na miazgę. Miazgi nałożyć na czystą szmatkę i owinać nią bolejący członek przed udaniem się na spoczynek.

Rozmaitości.

Sam sobie urządził pogrzeb. W Chicago zmarł Franciszek O'Tewell. Już w kilka lat po ożenieniu się rozpoczął przygotowywać dla siebie trumnę, pokrytą pięknymi rzeźbami, co go kosztowało kilka lat żmudnej pracy. Następnie zaczął sporządzać inne przedmioty potrzebne do pogrzebu: świece ułał sobie z tłuszczów kuchennych, uszył ko-

szulę śmiertelną i zredagował mowę pogrzebową, która miała być wygłoszona na jego pogrzebie. Bankowi swemu kazał po swym zgonie wypłacić oznaczonej firmie kosztą przeprowadzenia zwłok na cmentarz. Następnie ściągał sam wino do butelek, aby goście żałości mieli się czem po jego pogrzebie pokrzepić. To wszystko kosztowało go 11 lat pracy. Potem zakupił na cmentarzu kawał gruntu na grób dla swej rodziny, wymurował sam i dla każdego członka rodziny wmurował tablicę, na której sam wyrył ich imiona i nazwiska. Zaledwie ukończył tę ostatnią pracę, zachorował na zapalenie płuc, z którego też nie powstał. Rodzinie pozostawił znaczny majątek.

Rozwiązanie zagadki z nr. 4. Nie-wiasty: „Pierś matki.“ Dobre rozwiązanie nadesłali i otrzymali nagrodę: Helena Płonzanka z Białej, Katarzyna Piechura z Rajbrotu, Józefa Filkowa z Wadowic, Jan Górniak z Oświęcimia, A. Irlacki z Golezowa, Mateusz Krempa z Brześcia, Michał Nowicki z Rymanowa nadesłał rozwiązanie wierszem:

Nieludzka ręka flaszeczkę zdziałała,
Nieludzka głowa pomysł do niej dała,
Bóg ją przeznaczył dla troskliwej matki,
By nią karmiła ukochane dziatki.
Zagadka nadesłana przez p. Marcina Kota naczelnika gminy Ruda:
Cztery tyczki blisko siebie,
Dwa patyczki strach dla ciebie,
I jeden nahaj w dodatku,
Wszystko jest w całości bratku.

Łamigłówka, nadesłana przez p. Michała Nowickiego z Rymanowa.

Na przechadzce panienka, zapytana o swoje lata. Tak odpowiada: Sto lat mamy wszyscy troje: matka, tato i Ja. Ojciec od matki starsza o 5 lat. —

Odgadnij więc młodzieńcze ile lat panience?